

Majewski, Erazm

O potrzebie muzeów naukowych, "Goniec" r. 1905, nr 464 : [przedruk]

Światowit 6, 172-179

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z MUZEÓW.

O POTRZEBIE MUZEÓW NAUKOWYCH *).

I.

Wiadomo, że kultura kraju mierzy się jego oświatą i zamożnością w instytucje użyteczności publicznej. Również i to wiadomo, żeśmy bardzo niezasobni w takie instytucje, bez których społeczeństwa oświecone wprostby już obejść się nie umiały, wielu zaś, bardzo ważnych, wcale nie posiadamy, że wymienię tu muzea, biblioteki i stowarzyszenia naukowe. Tych nam pilno potrzeba, pilniej, aniżeli się to może niejednemu zdawać.

Może tu ktoś nadmienić, że mamy wiele potrzeb pilniejszych, które nie mogą doczekać się zaspokojenia, wpierw tedy o nich powinniśmy myśleć, a mniej pilne, jak te, które wymienilem, zostawić na koniec. Nie zamierzam odwozić nikogo od troszczenia się o tamte potrzeby, ale z całym naciskiem muszę zaznaczyć, że sprawę muzeów, bibliotek i towarzystw naukowych uważam za również pilną i ważną dla normalnego rozwoju naszego życia społecznego i naszej cywilizacji, jak sprawę szkolnictwa, szpitali, oraz instytucji ekonomiczno-gospodarczych i dobroczynnych.

To wcale nie zbytek, nie kwiat jakiś, lecz chleb powszedni, tylko chleb kategorii najwyższej, którego potrzebę odczuwają jednostki i społeczeństwa o wysokiej kulturze.

Biedni ci, którzy tego nie rozumieją!

Bez pretensyi do wyczerpania przedmiotu, co zresztą byłoby nie możliwem w krótkim artykule dziennikarskim, pragnę tutaj oświecić sprawę muzeów, i to tylko jedną ich stronę: znaczenie muzeów naukowych jako instytucji, zapobiegających marnowaniu się skarbów naukowych.

*) Dwa artykuły, opublikowane w „Gońcu“, № 464 z r. 1905.

Tę stronę muzeów możnaby przyrównać do roli, jaką względem majątku i dorobku materialnego jednostek spełniają banki i drobne kasy oszczędności. Wszelkie inne strony dodatnie muzeów, jak np. szerzenie oświaty, ułatwianie postępu nauk, pozostawiam tymczasem na boku. Tamte korzyści występują dopiero, gdy mamy już muzea, te potrzeby, o których mówić zamierzam, są drogą do ich stworzenia, są drogą do racjonalnej gospodarki, majątkiem intelektualnym społeczeństwa.

Pomimo, że nauka przeżywa u nas ciężki okres upadku, to przecież mamy pewną ilość pracowników w różnych jej dziedzinach. Każdy z nich pracuje, jak może; jeden bardzo gorąco, inny spokojnie, ale praca niemal wszystkich ma to do siebie, że się prowadzi nad czemś realnem, że przedmiot badań bywa namacalnym. Jedni uczeni prowadzą badania nad przedmiotami już zgromadzonemi, inni materiały do badań muszą dopiero zdobywać i gromadzić, a wszyscy opracowują ten materiał tak, jak ich stać dzisiaj najlepiej. Mówiąc jaśniej, opracowują zwykle niedostatecznie, bo nauka sama wciąż się doskonali i dziś lepiej widzi, niż wczoraj, jutro dojrzy to, czego dziś nie dostrzega. Przyrodnik, archeolog, fizyk i t. d. zgromadza zwykle z biegiem lat pewną ilość przedmiotów realnych. Są one niejako warsztatem jego, a zarazem dokumentami naukowemi. Całokształt taki przedmiotów i środków badania zwiemy zbiorom naukowym. Jeden badacz i pracownik dochodzi z czasem do posiadania zbioru minerałów, ów zebrał zielnik bogaty, ktoś inny kolekcję skamieniałości, zdobywanych z trudem po kopalniach, jeszcze inny ma zbiór cennych instrumentów naukowych, ktoś znowu zbiór archeologiczny i t. d.

Rozmiary i wartość tych kolekcji są rozmaite, ale w każdej, choćby najmniejszej, znajdują się jakieś rzadkości, jakieś wyjątkowo cenne dla nauki okazy. I nie dziwnego! Zapał naukowy, jak każdy zapał, cuda czasem stwarza. Jeden, nie licząc się z kosztami, drogo nabywał przedmioty badania, inny dla ich zdobycia robił dalekie wycieczki i kosztowne poszukiwania, ktoś inny gromadził to, co mu było do badań potrzebne, drogą stosunków naukowych z całym niemal światem. Każdy uczynił, co mógł, a niejeden więcej nawet, niż mu było wolno ze względu na jego środki materialne.

Dzięki takim pracownikom, po większej części mało znanym i cichym, mnóstwo materiału naukowego znajduje się w murach miast naszych, po miasteczkach, a nawet wioskach. Gdybyśmy o wszystkich mogli wiedzieć, ujrzelibyśmy, zaprawdę, imponujące wido-

wisko. Większość tych dokumentów naukowych i materiałów do dalszej pracy spoczywa zwykle w porządku, ceniona i ochrana przez właścicieli, i choć jest niedostępna dla obcego oka, stanowi już część dobra ogólnego. Ponieważ człowiek dopóty pracuje, póki go starość lub choroba nie zobojętni do wszystkiego, przeto zbiór prywatny zaczyna zwolna z benjaminka stawać się kopciuszkiem. Z poczesnego miejsca w mieszkaniu przenosi się w kącie i zwolna dezorganizuje się. Jakaś część zbioru ulega zniszczeniu, inną trzeba było usunąć na strych lub do piwnicy, gdzie wilgoć i myszy rozpoczynają niszczącą działalność. Wreszcie właściciel zbioru zamyka oczy. Bardzo rzadko rodzina wie, co czynić z cennymi pozostałościami, i równie rzadko, choćby nawet znała swój obowiązek, może mu zadość uczynić w warunkach dzisiejszych. Rozprasza się więc jednolity zbiór bez śladu. Coś sprzedaje się za bezcen, jeśli wogóle można coś sprzedać, coś się daruje, resztę się wyrzuca. I oto owoc długotrwałych, celowych i szczytnych wysiłków jednostki przepada marnie; kapitał naukowy zostaje bezpowrotnie zatracony. Taki los spotyka niemal wszystkie prywatne zbiory i zbiorki naukowe, i niema w tem nic dziwnego. Jest to nieunikniona kolej rzeczy w kraju, w którym niema ani muzeów publicznych, ani stowarzyszeń naukowych, któreby się takimi zbiorami zaopiekowały. Ale straty, jakie naród ponosi skutkiem marnowania się kolekcji naukowych, nie na nich się kończą.

Bardzo wielka ilość przeróżnych zabytków naukowych marnuje się ustawicznie i codziennie w rękach ludzi, wcale nie zajmujących się naukami. Dostaje się ona do tych rąk zwykle drogą przypadku. Do dworów wiejskich, oficyn i probostw napływają ciągle jakieś wyorane przez chłopa popielnice, zardzewiałe szczątki, brzozy, jakieś osobliwe okazy przyrodnicze i t. d. Posiadacz trzyma to jakiś czas w mieszkaniu, póki go bawi, pokazuje znajomym, radzą nad tem, co to warte i co by z tem zrobić, i nie nie mogą uradzić, bo niema gdzie odesłać. Prędko też zapomina się o przedmiocie podziwu, aż nareszcie okaz znika, zniszczony i wyrzucony niefrasobliwie przez służbę. Są to straty w sumie bardzo wielkie i, co gorsza, niepowetowane. Pieniądz stracony można znowu zarobić, ale zbytek naukowy raz zmarnowany zuboża bezpowrotnie kraj i naukę całą o jedną, cenną częstokroć, wiadomość. A działałoby się zgoła inaczej, gdybyśmy mieli publiczny skarbiec dla zabytków nauki. Zastój długoletni mści się na nas okrutnie i czas już nareszcie, aby ustało to rabunkowe gospodarstwo dobytkiem naukowym, a właściwie, mówiąc

bez ogródek, marnotrawienie najcenniejszych skarbów, bo zasobów i dokumentów naukowych.

Konkluzya—taka, że muzeów naukowych pilno nam potrzeba. Musimy je stworzyć własnymi siłami, nie czekając, aż nas w długiej kolei zaspokajania pilnych potrzeb wyreczy w tem rząd lub zarząd miejski. Jakim sposobem rychło do tego dojść możemy, o tem powiem słów kilka w artykule następnym.

II.

Bardzo to piękne, coś acan powiedział o potrzebie muzeów, ale jest dużo przesady w twierdzeniu, że ich nie mamy i skarby naukowe nie mają gdzie spływać. Tak źle nie jest. Mamy przecież cenny zbiór Choynowskiego w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, mamy w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa bogaty zbiór etnograficzny, zawiązek archeologicznego i, co ważniejsza, miejsce w nim na dalszy rozwój. I czemuż biadać?—Tak mi odpowie niejednen z czytelników i... dowiedzie, żeśmy stracili aspiracye szersze, żeśmy przywykli już do zadowalania się półśrodkami, żeśmy w wymaganiach skarleli i nie odczuwamy potrzeb wielomilionowego kraju, potrzeb, bez których zaspokojenia niema prawdziwego postępu. Nie razi już nas to, że zbiór archeologiczny znalazł przytułek w przybytku sztuki czystej, a etnografią zaopiekowało się Towarzystwo do popierania przemysłu i rolnictwa! Nie razi nas i to, że Muzeum Przemysłu i Rolnictwa nie ma prawie nic jeszcze do pokazania z niewyczerpanej dziedziny przemysłu i rolnictwa, ale gotowe przyjmować w swoje, stosunkowo szczupłe progi kolekcye przedhistoryczne i antropologiczne! To wszystko właśnie tylko potwierdza słusność słów moich i usprawiedliwia troskę.

Powiedziałem, że najcenniejsze zbiory prywatne muszą marnieć i rozpraszać się bez śladu, dlatego, że niema ich gdzie złożyć na trwałą użytek publiczny, i nie cofam tych słów. Przecież właśnie dlatego, że nie było ich gdzie złożyć, musieliśmy wyżej wspomniane kolekcye ulokować tam, gdzie być nie powinny; inaczej groziły im rozproszenie i zatrata. Chlubnie to świadczy o obywatelskości zarządów obu instytucyi, które, widząc położenie bez wyjścia, dały przytułek owym zbiorom w chwili krytycznej, ale to nie powinno nas ani uspokajać, ani łudzić, że tak, jak jest, jest dobrze. Przecież

różne kolekcje wciąż powstają, a niepodobna żądać, aby to, co na drodze wyjątku zrobiono dla jednej, miało się powtarzać dla coraz innych. W cóżby się wtedy obróciło Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych i Muzeum Przemysłu? Przytem jedna instytucja muzealna w Warszawie, niedostatecznie uposażona i zaczynająca się dopiero rozwijać w prawdziwe muzeum, nie może, przy najlepszej woli, odpowiadać różnostroonnym potrzebom tak dużego, jak nasz, kraju a zwłaszcza potrzebom czysto-naukowym. Muzeum instytucji o ściśle wytkniętym zakresie przemysłu i rolnictwa nie może, z natury swojej, potrzebom, o które chodzi, zadość czynić.

Specjalizacja jest tu, jak zresztą wszędzie, koniecznym warunkiem użyteczności. A jeśli tej specjalizacji u nas do tej pory nie udało się osiągnąć, dla różnorodnych i dobrze zrozumiałych przeszkód, to nie należy wyobrażać sobie, że jej nie potrzeba, lecz dążyć, aby copędzej nastąpiła.

Zbiory naukowe, t. j. wszelkie czysto przyrodnicze, archeologiczne i antropologiczne, nie mogą i nie powinny szukać przytułku ani tam, gdzie go dotychczas znalazły, ani nawet w jakimś Muzeum typu ogólnego, którego zresztą jeszcze nie mamy, a które zwykło łączyć w sobie dzieła sztuki, rzemiosła, antyki, pamiątki i różne osobliwości. Muszą one spływać do muzeów specjalnych, do świątyń nauki czystej, zostających pod opieką ludzi, zajmujących się temi właśnie naukami, które Muzeum reprezentuje.

Nie są bowiem takie muzea wcale tem, czem zbiory osobliwości i pamiątek. Wprawdzie połowa ich wartości spoczywa tak samo w potężnej sile kształcącej zwiedzających, ale druga i ważniejsza spoczywa w przydatności zbiorów do badań naukowych. Tę przydatność bardzo łatwo unicestwić. Dość tylko, aby nowoprzybyłą kolekcję ułożył na nowo i przekartkował człowiek najlepszej woli i najlepiej znający się na czem innem, ale nieznający się na tym właśnie przedmiocie. Ile najcenniejszych zbiorów naukowych straciło w ten sposób całą swoją wartość, o tem przekonywać nie potrzebuję. I wcale nie powinna uspokajać nas okoliczność, że zbiory etnograficzne znajdują się obecnie pod najlepszą opieką, jakiej życzyć tylko można wszelkim zbiorom naukowym. Szczęśliwy to tylko zbieg okoliczności, i choć dobry na dziś, nie gwarantuje nam wcale odleglejszego jutra, gdy przyjdą inni ludzie, a to, co dziś jeszcze Muzeum nie zawadza, stanie się dla niego balastem. Na wyjątkach nie budować nie można, a co ważniejsza, nie należy instytucji specjalnych wytrącać *à la longue* z właściwego im pola dzia-

łania. Dlatego staje się oczywistą, potrzeba osobnego ogniska dla zbiorów naukowych i poważni obywatele kraju powinni się tem szczerze zająć.

Potrzebne albo jedno większe muzeum, któreby połączyło historię Naturalną i Archeologię, oraz z niektórymi innemi naukami, albo jak się to często dzieje, założyć dwa oddzielne muzea, jedno poświęcone historii naturalnej, drugie archeologii. Ostatni projekt wydaje mi się praktyczniejszym a nawet łatwiejszym do urzeczywistnienia.

Na pytanie, kto dostarczy funduszków, mogą być trzy odpowiedzi: 1) Miasto, 2) ofiarność ogółu, 3) ofiarność nielicznych jednostek zamożnych. Z tych trzech dróg należy wyłączyć pierwszą, jeżeli nie chcemy czekać ad calendas graecas. Wiemy coś o tem, jak się tu zaspakaja najbardziej pałace potrzeby. Lata całe upływają na czeczych formalnościach, a to, co się mogło zrobić wczoraj niewielkim kosztem, robi się po latach z olbrzymiemi stratami; wiemy, ile projektów z energią zapoczątkowanych czeka dziesiątki lat na urzeczywistnienie. Tej drogi nie probujemy nawet. Wszak już przed 9 laty sprawa muzeum miejskiego była na najlepszej drodze, był plac, były narady z budowniczymi, były fundusze na budowę i wszystko nagle poszło pod zielone sukno.

Co do ofiarności ogółu, na tę również niema co liczyć.

Ogół buduje z groszów kościoły, szpitale, utrzymuje w części instytucje dobroczynne, ale muzeów nie funduje nigdzie i trzeba się z tem zgodzić.

Pozostaje ostatnia droga, ofiarności jednostek i tej trzeba się chwycić. Nie nowa ona i nie dziwna: tak na całym świecie się dzieje. Połowa instytucji tego rodzaju w Europie zawdzięcza swój byt hojności jednostek, Ameryka praktyczna przewyższyła pod tym względem świat cały. Ale po co szukać przykładów tak daleko? Przecież i u nas nie w inny sposób powstał „Pałac Sztuki,” nie inaczej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, nie inaczej różne inne instytucje, które mamy, lub mieliśmy. Droga to nam dobrze znana i niezawodna.

Ci, którzy mają na pałace dla siebie, czasami stawiają sobie pomniki w postaci takich instytucji muzealnych. I nie jest to wcale filantropia, co uczynił Dzieduszycki we Lwowie, Czartoryski, Czapski i wielu innych gdzieindziej. Jest to tylko zaspokojenie najszczytniejszych ambicyi ludzkich, które gościć mogą tylko w sercach wielkich, odczuwających najwyższe potrzeby narodu, który nie chce zejść do roli ludu, grzejącego się u cudzych ognisk cywilizacyi.

* * *

Stwierdziłszy palącą potrzebę, zaspokójmy ją! Przechodząc na grunt praktyczny i pozostawiając przyrodnikom troskę o ich potrzeby, pragnę zająć się bliżej leżącą mi na sercu drugą połową zadania, sprawą założenia Muzeum archeologicznego.

Nauczeni doświadczeniem z przed lat dziesięciu, porzućmy zawodną drogę rachowania na miasto, i co mamy robić, róbmy sami, nie wymagając od miasta nic nad to, co łatwo dać nam może i powinno, mianowicie tysiąc kilkaset łokci kwadratowych placu w odpowiednim punkcie. Na tym placu możemy postawić kosztem 50,000 rb. gmach nie wielki, lecz wystarczający na potrzeby nauki.

Pozatem potrzebaby już tylko 20,000 rb. na fundusz, którego odsetki pozwoliłyby na skromne wynagrodzenie kustosza. Inne drobne wydatki pokrywałaby umiarkowana opłata za wejście.

W ten sposób, nie potrzebując wcale kroci, możemy wybudować rychło, bo w ciągu 2 lat instytucję, która będzie dla grodu naszego ozdobą i atrakcją, dla kraju zaś nowem ogniskiem nauki i bezpiecznym portem dla jego skarbów naukowych.

Muzeum takie powinno być własnością prywatną 3 lub 4 osób, ale tak zabezpieczoną, aby go nie obciążały nigdy zobowiązania postronne osób, składających spółkę, lub ich spadkobierców. Powinno ono być *de jure* własnością prywatną, *de facto* własnością kraju.

Gdy zaś w niedalekiej może przyszłości zawiąże się miejscowe Towarzystwo Archeologiczne, o co już parokrotnie starania były czynione, muzeum takie wraz ze zbiorami mogłoby przejść w posiadanie Towarzystwa. Taki wypadek ukoronowałby nasze dzieło, zapewniając zbiorom najlepszą opiekę i dalszy rozwój. Oto mój projekt w zarysie. Składał go pod roz wagę ludzi doświadczonych, niech obmyślą zasady jego prawne i gospodarcze, zaś dobrzy obywatele kraju niech razważą, czyby nie ofiarować krajowi tego, na co sam, gdy otworzyło się tyle różnorodnych, a pilnych potrzeb, — prędko się nie zdobędzie.

Dalsze losy tej sprawy oddaję pod opiekę całej prasy polskiej i uważam za szczęśliwych tych, którzy będą mogli przyłożyć rękę do dzieła dobrego.

Na początek ośmielam się zadeklarować rb. 15,000 na budowę gmachu, oraz ofiarować do przyszłego muzeum mój zbiór wykopalisk przedhistorycznych, złożony z wielu tysięcy okazów, wraz z odpowiedniami doń szafami.

Jeżeliby ktoś pragnął, co jest bardzo możliwe, ufundować sam jeden takie muzeum i uczynić je instytucją swego imienia, wtedy

cofam moją ofertę na budowę, jako zbyteczną, przeznaczając ją na wydawanie Rocznika archeologicznego, jako organu przyszłego muzeum.

Projekt jest łatwo wykonalny i nieskomplikowany. Nie dopuśćmy, aby sprawa długo się ważyła. Co mamy robić, róbmy prędko, zgodnie z przysłowiem: *bis dat, qui cito dat*. *Erazm Majewski.*

ZBIÓR PRZEDHISTORYCZNY.

Erazma Majewskiego.

(Objaśnienie do tablic XII, XIII i XIV-ej).

Tablica XII przedstawia część wschodnią pomieszczenia głównego.

„ XIII przedstawia jego część zachodnią.

„ XIV widok na salę główną, wzięty z gabinetu. Pierwszy plan obejmuje tu część biblioteki archeologicznej.

W obecnej chwili (w końcu roku 1905), zbiór ten składa się z 16.812 okazów przedhistorycznych, zakatalogowanych szczegółowo. Zajmuje on:

18 szaf oszklonych,

4 szafek małych, wiszących,

2 szafy kryte o 40 i 30-tu szufladach,

7 gablot, stojących na środku pokoju i pod oknami,

2 pół-szafy kryte, oraz

kilkanaście półek otwartych, zajętych przeważnie przez naczynia duże, oraz kilkadziesiąt pudełek, mieszczących posledniejsze okazy.

Przedmioty drobne, jako to: narzędzia krzemienne, fragmenty naczyń, drobne przedmioty z metalów, kości, rogu itd., są poprzączepiane drutem na 350-ciu tabliczkach tekturowych o jednakowych rozmiarach, a także mieszczą się w płaskich szufladach.

Większa część przedmiotów, z powodu szczupłości pomieszczenia, jest ułożona bardzo szczerlnie i przez to oglądanie zbiorów jest niedogodne. Dla oszczędności miejsca niema np. przy przedmiotach kartek lub tabliczek objaśniających. Jest tylko tymczasem podany przy każdym przedmiocie numer bieżący i nazwa miejscowości skąd okaz pochodzi.

Nie będziemy tu wyliczali zabytków według kategorii, do których należą, nadmienimy tylko, że w tym zbiorze znajduje się popielnic i różnych naczyń glinianych, całych lub odrestaurowanych 336 sztuk, a toporków i młotów kamiennych ogółem 446 sztuk, nie licząc ułamków. Szczególniej obfitym jest zbiór drobnych narzędzi krzemiennych krajowych z epoki neolitycznej.

Zbiór ten obejmuje przedmioty, pochodzące ze 158 miejscowości Królestwa Polskiego, 81 miejscowości w Guberniach Zachodnich i Południowo-Zachodnich Państwa Rosyjskiego, 40 miejscowości z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego.

Nadto, drogą zamiany dubletów z licznemi Muzeami europejskimi, a w części także drogą kupna, znajdują się tu najbardziej typowe przedmioty obcokrajowe, pochodzące z licznych miejscowości w Niemczech, (42 miejscowości), Francyi, (45 miejsc.), Włoszech, Anglii, Danii, Szwecyi, Belgii i t. d., jakoteż z innych części świata.